

Wzmacniacz zintegrowany 145 000 zł

UWERTURA DO WTAJEMNICZENIA

Kondo Overture PM-2i



Powiedzieć, że Kondo należy do elity producentów high-endowych wzmacniaczy lampowych, to nie powiedzieć nic. Firma o takim profilu nie może mieć miliona klientów, ale może być znana na całym świecie. Kondo ma nie tyle miłośników, co wręcz wyznawców.

Nie oznacza to, że planując zakup urządzeń Kondo czy już radując się z ich posiadania, są oni „otumanieni” i opierają wrażenia tylko na wierze i sugestiach, a nie na faktach.

Test *Overture PM-2i*, obejmujący nie tylko oglądanie, słuchanie i zapoznanie się z materiałami producenta, ale również pomiary charakterystyk i innych ważnych parametrów wskazuje, że mamy do czynienia z rzeczywiście wybitną konstrukcją.

Japończycy są znani z wielkoseryjnej produkcji, prowadzonej przez wiele popularnych firm, ale są też mistrzami w kreowaniu niszowych manufaktur, wyspecjalizowanych w urządzeniach i akcesoriach, które wraz ze swoimi cenami tylko zdumiałyby przypadkowego „przechodnia”, za to trafiają w czułe punkty najbardziej wymagających audiofilów – przynajmniej ich części. Originalne projekty, wyjątkowe brzmienie, jednostkowa produkcja, specyficzny system dystrybucji, znaczenie osobistych relacji tworzą niepowtarzalną atmosferę szczęśliwego wtajemniczenia.



To nasze pierwsze spotkanie ze sprzętem Kondo, więc przedstawmy ciekawą i dość dramatyczną historię tej marki. Zaczyna się ona od nie mniej znanej firmy Audio Note, której założycielem był Hiroyasu Kondo (zmarł w 2006 roku w Las Vegas, w trakcie trwania wystawy CES). Życie Pana Kondo nie upłynęło jednak tylko na słuchaniu muzyki i odsłuchiwanie urządzeń – co jest teraz sensem życia audiofilów i credo wielu konstruktorów. Był japońskim inżynierem z krwi i kości, absolwentem wydziału elektroniki na tokijskim uniwersytecie, a w swojej zawodowej karierze związał się z takimi firmami, jak Teac czy Sony. Zajmował się tam rejestracją dźwięku, ale zainteresował się znaczeniem przewodników, stąd zafascynowanie zastosowaniem srebra. Własną firmę Audio Note założył w połowie lat 70., aby zacząć od transformatorów do wkładek gramofonowych MC. Pierwszym większym urządzeniem był przedwzmacniacz z... wcale nie lampami, ale z tranzystorami FET (były wtedy nowością). Lampowe wzmacniacze pojawiły się w latach 80., a na początku lat 90. powstał legendarny, produkowany do dzisiaj On-Gaku. Połowa lat 90. to burzliwy okres, naznaczony współpracą z Peterem Qvortrupem. Rozpropagował on Audio Note na całym świecie, jednocześnie rozpoczęła działalność firma Audio Note UK. Finał

tej kombinacji nastąpił w 1997 roku, kiedy Audio Note... utraciło prawa do sprzedaży swoich urządzeń pod oryginalnym szyldem na wszystkich rynkach oprócz macierzystej Japonii (tam pozostało Audio Note Japan). Wymusiło to ustanowienie nowej marki, operującej globalnie, i jest to właśnie Kondo (producentem urządzeń jest Audio Note Japan). Od 2004 roku szefem Audio Note Japan jest Masaki Ashizawa, wieloletni uczeń Hiroyasu Kondo.

Aktualna oferta Kondo wypełniona jest przede wszystkim wzmacniaczami, w zdecydowanej większości przedwzmacniaczami oraz końcówkami mocy, są też dwa wzmacniacze zintegrowane.

Overture PM-2i jest tym tańszym i w ogóle jednym z relatywnie najbardziej „przystępnych” urządzeń Kondo. Mniej zapłacimy tylko za przedwzmacniacz gramofonowy *GE-1*, transformator dopasowujący *MC SFz*, wkładkę gramofonową i kable.

Overture PM-2i nie jest konstrukcją nową, ale takie w ofercie Kondo pojawiają się rzadko i są zwykle tylko modyfikacjami poprzednich. Pierwsza wersja powstała w 2010 roku, potem pojawił się *Overture-i*, który został zastąpiony obecnym modelem *PM-2i*. Od początku nie zmienił się jednak zasadniczy układ, modyfikacji poddawano właściwie tylko komponenty.

Uwertura to nazwa dość skromna, mimo to wiele rozwiązań, staranność wykonania, jakość elementów – są tak samo bezkompromisowe i unikalne, jak w znacznie droższych modelach.

Z zewnątrz *Overture* wygląda jednak dość... zwyczajnie. A może właśnie dlatego, w tym zakresie ceny – unikalnie. Dla wtajemniczonych. Bez fantazyjnych kształtów, wzorniczych fajwerków, eksponowania lamp. Duża, „skrzynkowa” obudowa z płaskim srebrnym frontem, dwa pokrętła (głośność, wybór źródeł), jeden przycisk (zasilania) z diodą, logo, nazwa. W narożnikach cztery śruby, z lewej strony dwie szczeliny – podobne do szczelin mechanizmu CD... Jak na high-end surowo, ale ściśle w firmowym stylu.

Funkcjonalność sprowadza się do zadań podstawowych. Cztery pary RCA dla źródeł liniowych wyczerpują pulę wejść.

Brak wejścia gramofonowego można uzupełnić oddzielnym przedwzmacniaczem phono Kondo (oczywiście to też spory wydatek). Nie ma wyjścia słuchawkowego, ale użytkownicy słuchawek będą po części w jeszcze gorszej, a po części w lepszej sytuacji – w ofercie firmy nie ma wzmacniacza słuchawkowego, więc trzeba będzie posłużyć się innym, co jednak nie musi być tak kosztowne, jak byłoby w wydaniu Kondo...

Wobec niezwykłego rodowodu i pozycji Kondo nie wiem, czy w ogóle wypada o tym wspominać, ale trzymając się standardowego opisu, trzeba zaznaczyć, że nie ma też... zdalnego sterowania. Tego już nie „załatwimy” w żaden inny sposób, niż tylko godząc się z tą sytuacją i koniecznością odbywania spacerów do urządzenia nawet przy okazji zmiany głośności. Ale też

nie róbmy z tego egzystencjalnego problemu – całe pokolenia nie miały pilotów i nie narzekały. A „wyczyszczenie” *Overture* z wszelkich „naleciałości” tym skuteczniej przekonuje, że wszystkie wysiłki skupiono na parametrach i brzmieniu. Czyż nie o to chodzi w szlachetnym minimalizmie? Oczywiście można być jego piewą jak i krytykiem. Pisać panegiriki albo mowy oskarżycielskie.

Gniazda RCA są bardzo porządne, a terminale głośnikowe wręcz imponujące. Nakrętki są masywne i wygodnie wyprofilowane.

Komplet obejmuje niezależne zaciski wyprowadzone dla obciążeń 8- i 4-omowych, wyprowadzonych z odpowiednich odczepów transformatorów wyjściowych.

Wszystkie gniazda osadzono na efektywnej, miedzianej tylnej płycie. To jeden z wyróżników modelu *PM-2i*; w poprzedniej wersji tylna ścianka była płytą aluminiową polakerowaną na czarno.

Wymiana ta miała przynieść oczywiście poprawę dźwięku; może ona mieć związek w lepszym ekranowaniu delikatnych (bo lampowych) układów, ale skala zmian będzie zależna od środowiska (poziomu zakłóceń RFI).



Nie ma wiele gniazd, lecz wszystkie są bardzo solidne i zainstalowane na miedzianej płycie.

reklama

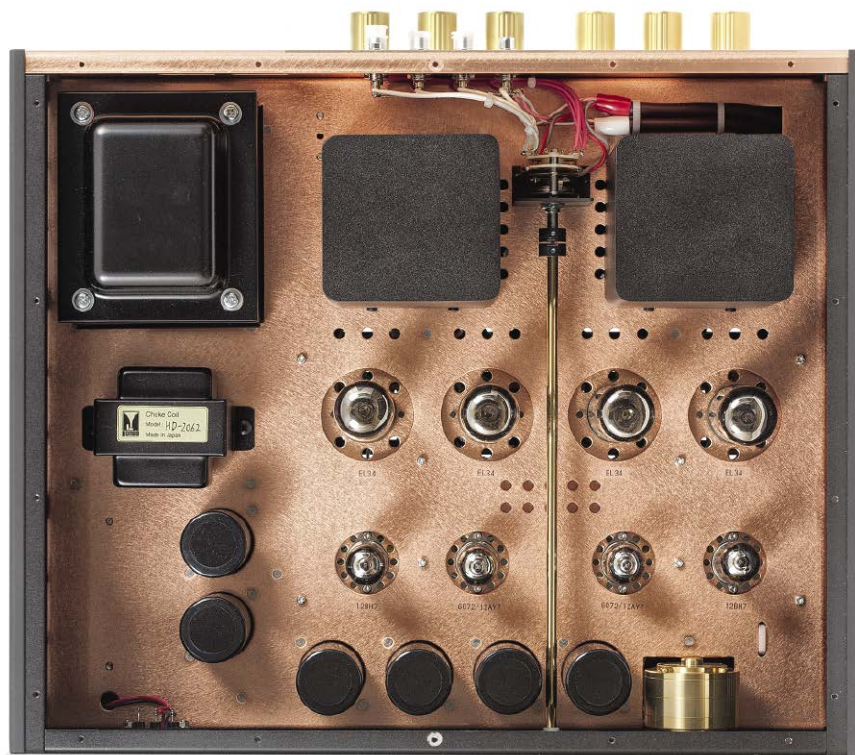
Na przedniej ścianie naniesiono informację o zastosowanych lampach wyjściowych i ich konfiguracji. EL-34 Push-Pull nie wzbudza wielkich emocji – to przecież rozwiązanie niekontrowersyjne i standardowe. *Kondo* jest znane ze stosowania lamp bardziej egzotycznych i kosztownych, jednak pojawiają się one w droższych konstrukcjach. Lampy EL34 pracują oczywiście w stopniu wyjściowym – po jednej parze na kanał (w układzie przeciwsobnym). Jednym z założeń było to, aby wzmacniacz miał przyzwoitą moc wyjściową i taka konfiguracja (wraz z odpowiednim układem) może ją zapewnić. *Kondo* zapowiada 30 W (w każdym kanale) i nie jest to maksymalny poziom, jaki można wycisnąć z takiej konfiguracji, ale często wyższa moc ogranicza inne parametry i ostatecznie jakość dźwięku.

***Kondo* przekonuje, że „zwykły” pentodowy tryb pracy EL34, gwarantujący najwyższą moc, nie daje najlepszych rezultatów brzmieniowych.**

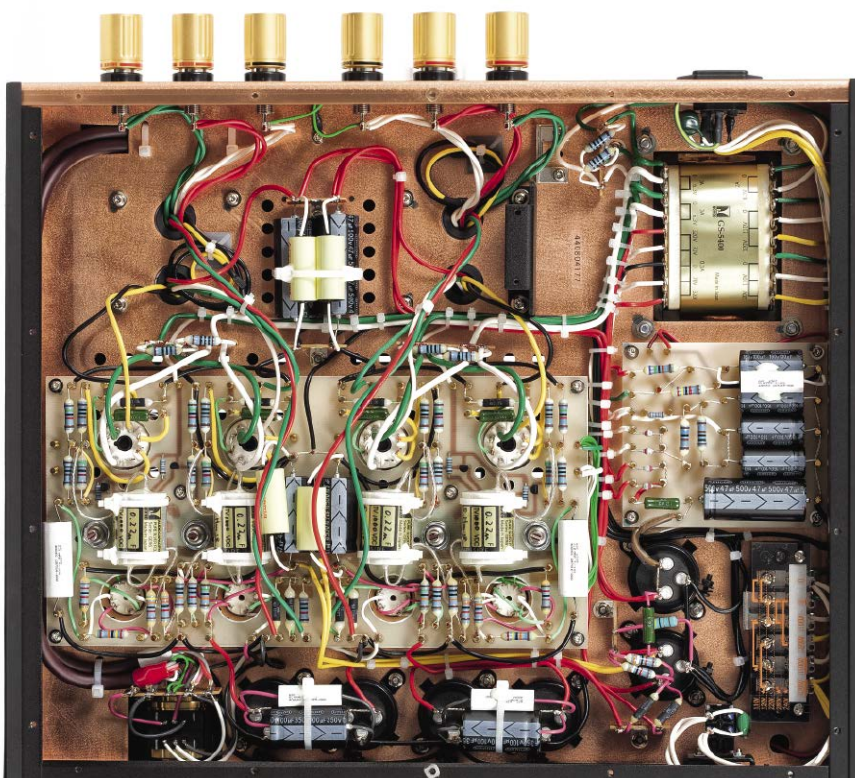
Opracowano system o nazwie CCB (Constant Current Biasing); *Overture* jest pierwszym wzmacniaczem *Kondo*, w którym go zastosowano. Radą na zbyt „miękki” dźwięk pentod było również zaprojektowanie bardziej wydajnego zasilacza.

Wstępne wzmocnienie przygotowują podwójne triody 6072, a stopień sterujący to (również triody) 12BH7, w obydwu przypadkach pochodzące z amerykańskiej firmy Electro Harmonix.

Wysokie wnętrze wzmacniacza *Overture* jest podzielone na dwa piętra za pomocą poziomej, miedzianej płyty, która wzmacnia skrzynkę mechanicznie, a także stanowi barierę dla zakłóceń typu RFI. Patrząc od góry widzimy komplet lamp i transformatorów (zasilające, głośnikowe), jest tam też przełącznik źródeł – jeden z najbardziej niezwykłych elementów z punktu widzenia nowoczesnego wzmacniacza – to klasyczny, obrotowy „wybierak”, umieszczony blisko tylnej ścianki. Pojawia się on w ścieżce sygnału jako pierwszy, do wybieraka przylutowano krótkie odcinki przewodów połączone



Odkręcając górną płytę dostaniemy się przede wszystkim do lamp, co ułatwia serwisowanie urządzenia.



W dolnej połowie obudowy widać większość połączeń i dużo ręcznej pracy.

ze znajdującymi się obok gniazdami RCA. Wyjście z selektora źródeł trafia już do solidnych, ekranowanych interkonektów, następnie sygnał nurkuje poprzez szczeliny do dolnej komory. Przełączanie wejść gałką na przednim

panelu jest możliwe dzięki długiemu trzpieniowi, który spina dwa oddalone od siebie elementy. Potencjometr głośności (Alps) zabezpieczono dużą metalową osłoną.

Dolna, mniejsza komora wypełniona jest głównie układami pasywnymi. Tutaj pojawiają się znakomite, srebrne kondensatory firmowane przez *Kondo*. Wiele komponentów jest tej samej klasy, jak w droższych modelach. Ciekawy jest też sposób montażu całości.

Chociaż na płytkach drukowanych są typowe ścieżki, to umieszczone na nich elementy w większości połączone bezpośrednio.



Piąta stopka podpira konstrukcję pod transformatorami.

Nie tylko *Kondo* dba o detale konstrukcji, wiążąc z tym oczekiwania na duże różnice brzmieniowe. Podobnie dużą starannością wykazuje się *Accuphase*. Takie są przekonania i „wychowanie” konstruktorów japońskich, co ma też szerszy kontekst kulturowy. Jednocześnie każde działanie musi mieć umocowanie racjonalne, w inżynierii, w parametrach, choćby na dalekim miejscu po przecinku, ale nie tylko w „widzimisień” i poleganiu na złotych uszach.

Bezkompromisowość *Kondo* jest kosztowna, więc może wydawać się przesadna, ale śmiem sądzić, że jest dyktowana szczerą pasją, a nie chytrym pomysłem marketingowym.

We wzmacniaczu *Kondo* jest wiele elementów, które mogą poruszyć naszą wrażliwość. Wśród nich teczka z dokumentacją wydaną na grubym papierze – rzetelna instrukcja obsługi, efektowny certyfikat autentyczności z odręcznym podpisem prezydenta firmy *Kondo*, a przede wszystkim tzw. protokół „odbioru” tego konkretnego egzemplarza *Overture*. Odręcznie wypełniony raport o nazwie *Inspection Sheet* zawiera wszystkie zasadnicze dane wzmacniacza, takie jak np. rodzaj użytych lamp, sposób ich fabrycznej kalibracji oraz podstawowe (faktycznie zmierzone, a nie przepisane z wzorcowni) parametry. Kończy się podpisem osoby odpowiedzialnej za weryfikację nie tylko parametrów elektrycznych, ale i jakości montażu (w tym lutowania), oceną wyglądu, nawet pakowania. Spadkobiercy idei Pana *Kondo* godnie kontynuują jego dzieło.

LABORATORIUM KONDO OVERTURE PM-2i

Opracowując wyniki pomiarów *Overture PM-2i*, miałem dodatkowe materiały do dalszych analiz. Dysponowałem nie tylko ogólnymi danymi fabrycznymi (ze strony internetowej), ale też instrukcją obsługi (podawane parametry nieco się różnią), a przede wszystkim szczegółowym raportem fabrycznym z finalnej kontroli jakości tego konkretnego egzemplarza wzmacniacza.

Zgodnie z informacjami ze strony, moc powinna sięgnąć 2 x 32 W przy dość nietypowych (minimalnie wyższych od standardowych) zniekształceniach THD+N = 1,5%.

Według indywidualnego protokołu moc „naszego” *Overture* ma sięgać 34 W przy 5% THD. Taki próg może wydawać się tolerancyjny, ale wobec wzmacniaczy lampowych sami go stosujemy, nie unikając też wyznaczenia mocy przy standardowym 1% THD+N.

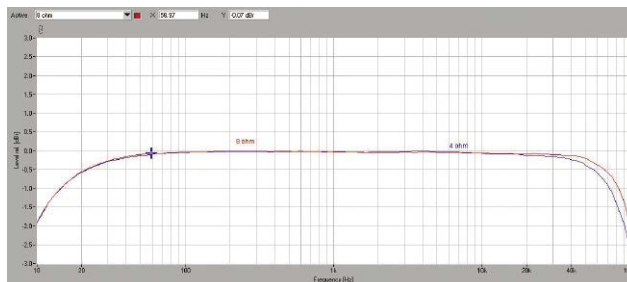
Przy 1% THD testowany egzemplarz oddaje tylko 13 W przy 8 Ω , ale już 21 W przy 4 Ω – taki wzrost to coś rzadkiego dla wzmacniacza lampowego.

Przesuwając granicę na 5% THD+N uzyskaliśmy aż 50 W – tym razem niezależnie od impedancji obciążenia.

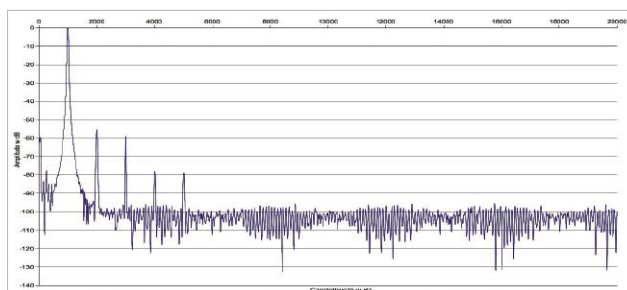
Dla wzmacniaczy lampowych trudnym sprawdzianem są często charakterystyki częstotliwościowe, jednak fabryczna specyfikacja stawia *Overture* w bardzo dobrym świetle; spadki -3 dB pojawiły się przy 8 Hz i przy spektakularnie wysokich 105/108 kHz (kanał lewy/prawy). Nasz zakres pomiarowy jest ograniczony do 10 Hz – 100 kHz, więc nie powinniśmy w nim odnotować takich spadków... I nie odnotowujemy; przy 10 Hz i 100 kHz wynosi -1,8 dB dla 8 Ω i -2,6 dB dla 4 Ω (rys. 1). Charakterystyki dla obydwu obciążeń są niemal zbieżne. To rezultat tak fenomenalny, że aż niewiarygodny, biorąc pod uwagę konstrukcję lampową. Wymagał pierwszorzędnych komponentów i wyjątkowej staranności w wielu miejscach układu. Szczególne brawa dla wykonawcy transformatorów głośnikowych.

Kolejnym typowym problemem wzmacniaczy lampowych, który jednak nie dotyczy *Overture PM-2i*, jest odstęp od szumów. W teście fabrycznym ustalono poziom 0,4 mV, co tłumacząc na przyjęty przez nas standard (czyli logarytmiczne odniesienie do wzorcowego napięcia 2,83 V) – 77 dB. Taki wynik wygląda już nieźle, ale nie jest jeszcze imponujący. Ważna jest jednak informacja o braku filtrowania A-ważonego, standardowo stosowanego i poprawiającego ten parametr. W takich warunkach w naszym teście odczytaliśmy imponujące 90 dB – to również jeden z najlepszych wyników, jakie uzyskaliśmy ze wzmacniaczami lampowymi. Z ciekawości pominąłem filtr A-ważony i uzyskałem 78 dB (co w zasadzie potwierdziło informację producenta).

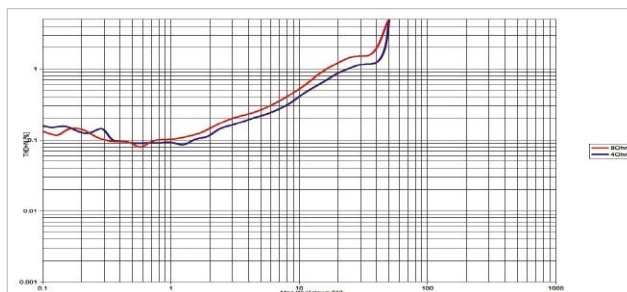
Wreszcie spektrum harmonicznych jest najbliższe oczekiwaniom względem wzmacniacza lampowego (rys. 2). Najsilniejsza jest druga harmoniczna (-56 dB), o 3 dB niżej leży trzecia, a w okolicach -80 dB jeszcze czwarta oraz piąta.



Rys. 1. Pasma przenoszenia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3. THD + N / moc

Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]

[Ω]	1 K	2 K
8	713/50*	13/50*
4	21/50*	21/50*

Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]

0,2

Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]

90

Dynamika [dB]

106

Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)

8

* THD+N = 5%

Charakterystyki z rys. 3. również pokazują typowe zachowanie wzmacniacza lampowego, THD+N rosną wraz ze wzrostem mocy wyjściowej (w tranzystorowych, w szerokim zakresie mocy, zwykle maleją). Co ciekawe, nieco niższy poziom THD+N uzyskamy dla obciążenia 4-omowego i to w niemal całym zakresie mocy wyjściowej.

Współczynnik tłumienia ma wartość 8 – jest więc niski, co znowu typowe dla wzmacniacza lampowego.

Kondo znane jest ze swojego przekonania do srebra. W wielu modelach transformatory głośnikowe mają srebrne uzwojenia. W *Overture* nawijane są drutem miedzianym, co można popsuć smakiem tym, których przekonały argumenty o zdecydowanej wyższości srebra. Dla zainteresowanych *Overture PM-2i* mamy pocieszenie – parametryczna różnica (przewodności) między srebrem a miedzią jest tylko kilkuprocentowa; jednocześnie srebro jest mniej trwałe (ulega utlenianiu łatwiej niż miedź); ostatecznie subiektywne oceny brzmienia wskazują, że miedź brzmi cieplej, a srebro – jaśniej. Podsumowując, trudno przesądzić, iż srebro jest bezwzględnie lepsze. Na jego wysoką pozycję pracuje jego... wysoka cena i skojarzenie, że jak coś droższe, to lepsze. Nie wydajemy tutaj jednak w tej sprawie żadnego werdyktu, poza opinią, że z powodu miedzianych uzwojeń transformatorów głośnikowych *Overture* wcale nie musi w odbiorze wszystkich brzmieć gorzej niż wzmacniacze z uzwojeniami srebrnymi. Inne różnice (układowe) prawdopodobnie będą miały większe znaczenie.



W stopniu mocy pracują pentody EL34 firmowane przez Mullarda.



Lampy w stopniach wejściowym i sterującym dostarczył Electro Harmonix.



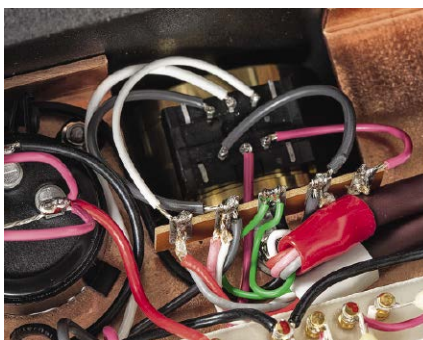
Takiego wypasionego Alpsa widuje się bardzo rzadko.



Okazałe kondensatory ze srebrną folią to ekskluzywne elementy Kondo.



Płytki drukowane pełnią rolę podstawek montażowych, większość połączeń wykonano metodą punkt-punkt.



Sygnal do potencjometru głośności (ułożonego z przodu) poprowadzono od tylnej ścianki srebrnym kablem.



Do przełączania sygnałów wejściowych służy mechaniczny wybierak umieszczony tuż przy gniazdach RCA.



Każdy z transformatorów głośnikowych ma własną obudowę (zalaną wytlumieniem i pełniącą rolę ekranu).

ODSŁUCH

Dwadzieścia... nawet pięćdziesiąt watów na kanał (zależy od poziomu zniekształceń) – to nie jest żaden rekord, ani moc bezwzględnie gwarantująca osiągnięcie oczekiwanej głośności i dynamiki, zwłaszcza we współpracy z kolumnami o niskiej efektywności i w dużym salonie. W większości sytuacji jednak wystarczy. Należy zważyć różne racje i potrzeby, i z jednej strony wziąć pod uwagę, że kolumny o wyższej efektywności podniosą poziom maksymalnej głośności, a z drugiej – że taka moc nie musi już być uznana za „krytyczną”, bezwzględnie wymagającą poszukiwania takich kolumn, bowiem skupienie się na takim rozwiązaniu bardzo zawęży nam ich wybór i zmusza do kupowania wcale nie tych, których brzmienie nam się podoba... A przecież to brzmienie, a nie „nagłośnienie” ma być powodem wyboru *Overture*. Koncepcja, że wzmacniacz o umiarkowanej mocy określi charakter brzmienia, a kolumny o wysokiej efektywności oddadzą go bez poważnych zmian i zapewnią wysoki poziom, jest idealistyczna i nierealistyczna, bowiem właśnie kolumny o wysokiej efektywności mają silniejszą tendencję do podbarwiania i to raczej od ich wyboru należy zacząć „układanie” systemu pod określony gust. Teoretycznie najlepszym sposobem jest szukanie synergii, bezwzględnie wymagające słuchania całego systemu w jednym czasie i w jednym miejscu (konsekwentnie – w swoim własnym pomieszczeniu odsłuchowym), co jednak jest logistycznie trudne, a nawet jeżeli możliwe, to i tak wymaga „preselekcji”, czyli wybrania najlepiej rokujących kandydatów. W tym konkretnym przypadku wysoką efektywność kolumn traktujemy jako bonus, a nie warunek wstępny. Do *Kondo* podłączyłem zupełnie „normalne” kolumny o efektywności znacznie niższej od 90 dB, w dodatku o impedancji 4 Ω, która najwyraźniej nie sprawiła im problemu; 30-metrowy pokój wypełnił się muzyką, a dostępna głośność zupełnie mi wystarczała. Trzy różne modele kolumn zabrzmiały oczywiście odmiennie, jednak wyraźny był też wspólny element, a nawet fundament wprowadzany przez kolumny – co było dla mnie tym bardziej czytelne, gdyż miałem porównanie z innymi wzmacniaczami. Zresztą nie po to ktoś wyda 150 000 zł na 50-wa-



towy wzmacniacz, aby nie móc usłyszeć jego znaczenia w systemie... Zapewniam, że usłyszy. Nie rozpędzę się w obietnicach, iż taki dźwięk za realizację swoich marzeń uznałoby sto procent zainteresowanych, ale odważyć się stwierdzić, że co najmniej spodobałby się wszystkim. Jest bowiem pewna asymetria między skrajnie różnymi stylami. Wzmacniacze czy też ogólnie sprzęt grający dynamicznie, twardo, analitycznie, ma swoich zwolenników, może budzić podziw precyzją, ale dla dużej części słuchaczy jest wręcz nie do zniesienia – zwłaszcza na dłuższą metę. Z kolei sprzęt grający łagodnie, cieplej, plastyczniej, chociaż nie dla wszystkich będzie ideałem, to w odbiorze niemal każdego zabrmi co najmniej przyjemnie. Tyle że „przyjemnie” to trochę za mało jak na wzmacniacz za 150 000 zł... więc *Overture* gra fantastycznie przyjemnie, a do tego ma sporo innych zalet.

***Overture* potrafi czarować, ale też przekonać obiektywnie kompletnym, muzycznym wszechstronnym dźwiękiem.**



Tylko wejścia liniowe. *Kondo* ma w ofercie przedwzmacniacz gramofonowy, ale tanio nie będzie.

Chłodzenie zamkniętych w środku lamp zapewniają otwory w ściankach górnej i bocznych.

Zresztą jedno ściśle wiąże się z drugim, przecież uwodzi nas naturalność, a nie sztuczność... Chociaż pod tymi pojęciami mogą się kryć dość różne wyobrażenia, oczekiwania i uprzedzenia. Może się wydawać, wcale nie bezpodstawnie, że takiego dźwięku, jaki oferuje *Kondo*, szukają audiofile o ściśle określonych upodobaniach, spragnieni wrażeń istotnie innych niż dostępne ze sprzętu przeciętnego lub nawet wysokiej klasy, ale grającego bez specjalnej własnej kreacji, rzetelnie, dokładnie, neutralnie. Jednocześnie jest to jednak dźwięk, który „przyklei się” do uszu mniej doświadczonego słuchacza, który z kolei nie będzie go „obserwował” i analizował, konfrontował z innymi możliwościami i na tej podstawie wyluskiwał jakieś niedociągnięcia, lecz przyjmie za dobrą monetę wszystko, co właśnie sprawi mu przyjemność – czyli wszystko, co w ogóle usłyszy z *Overture*, bo nie ma tutaj niczego, co sprawiłoby przykrość.



Terminale głośnikowe to audiofilska biżuteria. Niezależne zaciski dla dwóch podstawowych impedancji pozwalają na optymalizację parametrów.

Spędziłem z *Overture* kilka dni i nie żałuję ani minuty, ale nie potrzebowałem tyle czasu, aby poznać jego charakter i przygotować się do jego przedstawienia. Nie musiałem się aklimatyzować i powoli dojrzywać do zaakceptowania jego specyfiki, ani też nie nabierałem do tego brzmienia coraz większego przekonania i na końcu nie jestem ani większym, ani mniejszym jego entuzjastą. Wiele recenzji buduje narrację stopniowego „zaprzyjaźniania się” ze sprzętem, który początkowo brzmi mało efektownie, ale z upływem czasu odkrywa swoje walory, co ma dowodzić jego bogactwa, szlachetności i wytrwałości. I nie twierdzę, że to bajki, sam też czasami mam takie odczucia, ale nie tym razem.

Overture gra w otwarte karty, nie każe czekać na emocje ani na przekonanie, że mamy do czynienia z czymś wyjątkowym.

Ociepla każde nagranie w sposób zarazem konsekwentny, jak i wyrafinowany. Wcale nie skupia naszej uwagi tylko na średnich tonach, co się kojarzy z tego rodzaju klimatem. Spójność przekazu nie oznacza skoncentrowania w nurcie dźwięków podstawowych i sprowadzenia basu do roli tła, a wysokotonowych detali – do delikatnych ozdóbek. Dźwięk *Overture* jest „szerokopasmowy”, nie został ściśnięty i skondensowany, ale wszystkie jego składniki są esencjonalne i taka jest też całość – gęsta, nasycona, a przy tym różnicowana i przejrzysta.



Wygląd *Overture* nie zapowiada funkcjonalnych fajerwerków, bo też ich nie ma; do obsługi wystarczą dwa pokrętki – wzmocnienia i wyboru źródeł.

Jeżeli potrzebujemy wzmacniacza tylko do wzmocnienia – porządnego, zrównoważonego, precyzyjnego – nie musimy kupować *Overture*, wręcz nie powinniśmy, nawet gdyby był znacznie tańszy. Jeżeli wystarczy nam działanie bliskie zasady „dru tu ze wzmocnieniem”, wnoszące jak najmniej własnego kolorytu, wybór jest całkiem spory. Wzmacniaczy modelujących brzmienie też jest wiele, wcale nie w kwotach sześciocyfrowych; niektóre grają nawet bardziej egzotycznie niż *Overture*, ale wyraźnym kosztem różnicowania i rozdzielczości. I w tej sprawie przydał się dłuższy kontakt z *Overture*, bowiem pozwolił sprawdzić, czy nie pojawia się znudzenie wynikające z ujednolicenia, odgrywania kolejnych materiałów na jedną nutę. W takim ujęciu *Overture* jest mistrzem. Trzymając się daleko od „techniczności”, chłodu, ostrości, wnosząc dużo soczystości, nawet wyraźnie zmiękczać niskie tony i dosłyszając wysokie, ukazuje bogate spektrum wybrzmień, relacji przestrzennych i dynamicznych.

Nie ma wielkiej mocy liczonej w watach, ale jest jej dosyć, aby przedstawić siłę muzycznych emocji. Dominują w nich nie twarde uderzenia i szybkie cięcia, lecz bliskość i subtelność.

Nawet we fragmentach, w których pojawia się większy rozmach, nie jest on napastliwy, lecz „dostojny”. Bas prezentuje niezwykłą kombinację zaokrąglenia i wyrazistości. Słychać dużo dzięki dobrej selektywności, co w innych wzmacniaczach zwykle wiąże się z surową „konturowością”; tutaj ważniejsza jest plastyczność, na swój łagodny sposób też dająca dobry „przeгляд sytuacji”. Średnica jest piękna



Dwie szczeliny w centralnej części przedniej ścianki to tylko elementy dekoracyjne; lampy umieszczone są znacznie głębiej.

połączeniem intensywności i delikatności; wokale mogą zabrzmieć przejmująco, ale tylko z rzadka agresywnie; nie są przy tym wyraźnie pogrubione, chociaż zostały trochę ugrzecznione w wyższym podzakresie; głosy damskie były płynne, lekkie, wygładzone.

Organiczny, spójny dźwięk nie wiąże się z manipulacjami przestrzennymi. Scena jest szeroka, głęboka, a pierwszy plan na swoim miejscu. Wrażenie „obecności” muzyków, nawet ich bliskości, nie oznacza wyraźnego przysunięcia do słuchacza, ale „kontakt”, czytelność i łatwy odbiór emocji.

KONDO OVERTURE PM-2I

CENA

145 000 zł

DYSTRYBUTOR

Nautilus Dystrybucja

www.nautilus.net.pl

WYKONANIE

Z zewnątrz duży i enigmatyczny, estetycznie surowy, ale perfekcyjnie wykonany. Układ push-pull na popularnych pentodach EL34, z dodatkami firmowych rozwiązań. Najwyższej jakości elementy bierne, srebrne okablowanie.

FUNKCJONALNOŚĆ

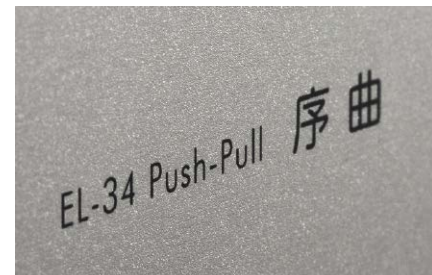
Minimalistyczna i absolutnie podstawowa, cztery wejścia liniowe i jedna para wyjść (na szczęście z odcięciami dla najpopularniejszych obciążeń). Bez żadnych dodatków, nawet zdalnego sterowania.

PARAMETRY

Przyzwoita i stabilna moc wyjściowa (2 x 50 W przy 5% THD) na obciążeniu 4- i 8-omowym. Bardzo szerokie pasmo (spadki -3 dB poza zakresem 10 Hz – 100 kHz) i wysoki odstęp od szumu (90 dB). Imponujące rezultaty jak na wzmacniacz lampowy!

BRZMIENIE

Spójność, harmonia, barwa. Ciepło, plastyczność i przejrzystość. Bogactwo wybrzmień i niuansów. Duża scena, dobre lokalizacje, ale przede wszystkim obecność i atmosfera.



Napis na przedniej ściance informuje o konfiguracji stopni mocy.